



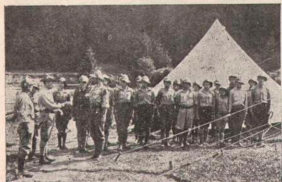
T. ŻUROWSKI

SKAVT

Nr. 6.

Cena 20 gr.

MOJE PRZYRZECZENIE



Pierwsi skauci.

Przedstawiciel naszej redakcji hm. Władysław Lewicki odbył dłuższą rozmowę z dyrektorem departamentu w Ministerstwie Oświaty, znanym z licznych publikacji przyjaciel młodzieży, p. Aleksandrem Kawalkowiczem. Ciesząc się, tworzącą charakterystyczny obrazek z życia pierwszych drużyn skautowych w zaborze rosyjskim, podajemy niżej.

„Było to na wiosnę 1912 r.

Uczęszczałem wówczas do szkoły handlowej Tow. Jedność w Warszawie, w której powstała jedna z pierwszych drużyn harcercskich, założona przez T. Młodkowskiego, ówczesnego nauczyciela, późniejszego oficera legionów, dzisiejszego senatora.

Pewnego dnia ogarnęło mnie silne podniecenie; do mnie bowiem — uczniu IV klasy gimnazjalnej — zwrócił się jeden ze starszych kolegów z wyższego gimnazjum nazwiskiem Mieczysław Malbrodzki (zginął w r. 1920 w Dyw. Ochot.), popularnie zwany „rabinem”, z powodu mądrości i powagi, uznanej przez kolegów. Prosił mnie o chwilę rozmowy na osobność i zażądał słowa honoru na zachowanie w tajemnicy tego, o czym będziemy mówili. W krótkości wyjaśnił mi, że od dawna zwrócił na mnie uwagę i na podstawie obserwacji uznał, że godny jestem wstąpienia do tajnej organizacji skautowej, która ma na celu przygotowanie powstania. Dumny byłem i przejęty powierzoną mi tajemnicą i tem zaufaniem poważnego kolegi, a dalej nosząc w sobie powierzony tajemnicę, czułem się o kilka lat starszy.

Po pewnym czasie odbyło się pierwsze zebranie naszego zastępu, potem zaś nastąpiła na zbiorcach tych Malbrodzki obsejne nas, t. j. mnie i kilku starszych kolegów z mojej szkoły o zadaniach i ideach skautingu, stale kładąc nacisk na to, że wszystkie nasze zamiary dążą do jednego celu, którym jest Niepodległość Polski.

W lutym, — jest, po upływie miesiąca naszej pracy ska utowej, zastęp został poruszony niespodziewana, a wstrząsająca wie-

domością. Oznajmiono nam, że za parę dni odbędzie się przyrzeczenie, do którego zostaniemy dopuszczeni. Do chwili tej, do tego pasowania na rycerzy skautowych, przygotowywaliśmy się w nastroju moonym, przygotowaliśmy Komunii Świętej.

W oznaczonym dniu i godzinie stawiliśmy się w mieszkanku Malbrodzkiego, w małej izdebce na poddaszu, gdzie zastaliśmy naszego nauczyciela Młodkowskiego ulubięca całego gimnazjum, którego kazano nam zwał od tej chwili druhem „Leliwą”.

Malbrodzki ustawił nas w szeregu, zdał raport druhowi Leliwie, że zastęp jest przygotowany do przyrzeczenia i prosił o pasowanie nas na polskich skautów. Wówczas ogromny Leliwa (wysokim swym wzrostem zawsze nam imponował) ogarnął nas swym łagodnym, marcyjskim spojrzeniem, jakby nas pragnął jeszcze raz dokładnie przejrzeć przed chwilą, która miała nastąpić. Następnie kazał Malbrodzkiemu odczytać ustęp z książki Grabca o roku 1863, opis działalności studentów kijowskich, którzy poszli ze Złotą Hramotą do ludu i dali się pod Solowijówką wymordować.

Malbrodzki czytał głosem uroczytym, szarpanym, co wywołało jeszcze silniejsze wzruszenie i podniecenie. Nastąpiła chwila milczenia, potem przemówił druh Leliwa, nawiązując do ofiarności studentów, którzy zginęli śmiercią męczeńską za swój ideał, tłumacząc, że my również dla naszego ideału musimy wyrzec się własnego szczęścia i być gotowi złożyć życie dla świętej Sprawy. Potem zaczął wzywać nas do słowa przyrzeczenia, my zaś powtarzaliśmy za nim głośno mocnymi każde słowo, przejeżdżając w oczach.

Po ślubowaniu rozesliśmy się, czując, że wewnątrz nas coś się przelało, że, wesłaliśmy na nową drogę życia, na którą otrzymaliśmy „jakby namaszczenie w tej uroczystej chwili...”

W takich okolicznościach i nastroju głębokim złożyłem moje przyrzeczenie harcercskie, a gdy w kilka lat później składałem przysięgę żołnierza polskiego, czułem, że tylko powtarzam ślub złożony w owej izdebce na poddaszu”.

HARCE podręcznik dla organizatorów biegów, zawodów, harców, opracowany na podstawie spalskich doświadczeń, ukazuje się nakładem SKAUTA. Książka będzie zawierała wskazówki organizacyjne tak na poziomie drużyny jak i hufca czy chorągwi.

TO JUŻ MINĘŁO...

Wspomniałem! W listopadowe dzidyście dni napływają gorącą falą do serca i topią lody zobojętnienia sprowadzają dreszcze wrotnego patriotyzmu. Tak, bo patrzyliśmy to gorączka czynu, to dreszcz oczekiwania na rzeczy wielkie, to niepokój grzaniwa, to wykład tych objawów? rzucił nas w tłum a wykona on precyzyjny hoksteri unik i hało uderza w próżnię, często zaś tłum stoi nieporuszony jak mur, że chciałyby weń walić aż do utraty tchu, rzucac mu w twarz szereg gorzkich prawd. Tem piękną jest się nie wspomnień listopadowych Iwowskich dni —

W Komendzie Skautowej.

— — — — — i polala się krew w bratobójczej walce, — — — — — i polala się brzołki i mury miasta. Pieśń, mała pieśń 14-letniego zaciąkała się odruchowo, kryjąc w głębiach kieszeni swoje symboliczne znaczenie. Bo wróg miał czujne oko. W pojedynkę zatem i napozór obojętnie zbliżaliśmy się do gmachu „Sokoła”, gdzie naznaczono nam zbiorczą cerber, uzbrojony w jakiś olbrzymi pistolet — na korytarzach gorączkowa krzątanina, świątce przyspieszonych rozmów, gesty, świadczące o podnieceniu i stanowczości. Czujki ustawione na strychu i w ustębach od podwórza, mają alarmować w razie zbliżenia się patroli ukraińskich. W parterze, broń i zbroje Skautowej rozdał się spłisnie ochotników. Nastroj jak z doby powstań!

Mimowoli wzrok szuka wśród obecnych Traugutta, Jeziarskiego, Langiewicza i innych. Tak, są tu — czyż na twarzy dha Rojewskiego nie widnieje stygmat przyszłej śmierci bohaterkiej? czyż dh. Wojtowicz nie ma w sobie fantazji partyzanta z obrotu Langiewicza? A ci wszyscy, a reszta? Czekamy na moment, kiedy oddział nieprzyjacielski wtargnie do „Sokoła”, aby zlikwidować to gniazdo, z którego legną się młode orleta. Są już gotowe projekta obrony wewnątrz budynku — barykady na schodach. Przeciwniejsi szukają ewentualnych dróg wycofania się. Światło gąsienic, lawki i krzesła oblane natł białym płomieniem a my wycofujemy się przez sąsiednie podwórce na ul. Akademicką a potem, jak to może ratuje się uciekaczka.

Te i tym podobne plany walki wywołują odpowiedni nastroj. Policzki płoną, oczymienia się w gorączkowym błasku. Jakżeż przedko przeobrażiliśmy się z niefrasobliwego wczoraj, ugnającego z drewnianymi kijami i chorągiewką z godłem „Wilków” zastępu, w młode, szczerzące kły wilczęta, broniące swej jamy przed nieproszonejmi gośćmi.

hm. Adam Dulębowski

Nagle gwałtowne pukanie do bramy — cisza — pukanie naszych serc — wchodzi nasz goniec. „Ulicą Mochackiego można przejeść” — melduje z trudem, łapiąc oddech. Natychmiast zawrązła w obozie wojennym. Na głównej sali „Sokoła” ustawia się w dwuszerzgu oddział starszych (powyżej 16-letni). Przeważają harcercze — studenci gimnazjalni, kilku akademików, jakiś nauczyciel. Na końcu ktoś z pakunkiem ze znakiem czerewnego krzyża na białem tle i piase wilczur, wesoło machający ogonem. Brama się otwiera i oddział na półgłosie wydaną komendę rusza szybkim krokiem, chyłkiem niemal. Wszyscy skuleni, z prawą ręką w kieszeni, obejmują kolby rewolwerów. Pozostali słuchający z natężeniem — strażów nie słychać, poszli.

Jako goniec.

Jest noc, dochodzi północ. Jako goniec zostalem zawezwany do Komendy. Nie pamiętam kto mi dawał rozkazy. „Masz tutaj — mówil — tę karteczkę — pójdziesz z nią na ul. Zyblikiewicza (numeru kamienicy również nie pamiętam) i przyniesiesz cały plecak prowiantów. Będzie to przeważnie cukier, kiełbasa i chleb. Weź jeden z plecaków, które leżą tutaj”. Zaskrzyptały zawiasy, owionął mnie chłód listopadowej nocy. Pruszył lekki śnieg. Na ulicy cisza, cisza bezwzględna. Pierwszy problem: czy iść normalnie, czy na palcach, czy biec, czy udawać latwiejszego, jak zwrócić na siebie uwagę patrolujących żołnierzy, spowodować rewizję (miałem przy sobie ową karteczkę i przepuszczyć z pieczęcią Miejscowej Komendy Skautowej), no i co potem. Co? Wolalem nie myśleć, a raczej balem się myśleć. Paskudna przesterżni do przebycia, to plac Akademicki — oświetlony, duży i pusty, strasznie pusty.

(Ciąg dalszy na str. 94)



Jeden z pierwszych obozów drużyny Iwowskich.

SZUKA POLSKA W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

W czasie gdy Państwo Polskie organizowało się do walki z zaborcą, aby orenżem zdobyć sobie niepodległość — część obywateli pracowała nad tem, aby słowo „Polska” było własnie artykułi tworzyłi przeważającą większość. Znana jest poptępnę przeważającą większość polskich. Nie mniejsza jednak zasługa w propagandzie polskości zagranicą ponoszą artyści-plastycy. Mieli oni o tyle ułatwioną pracę, że język sztuki plastycznej jest między narodowy i dla wszystkich zrozumiały — nie potrzebuje tłumaczeń i komentarzy. Należy podkreślić, że w czasie zaborów, w czasie gdy nie było Polski na mapach Europy — narodziła się i zapłonęła jasnym płomieniem narodowa, czysto polska sztuka. W czasach niepodległości na dworach królewskich pracowali artyści obcy. Sztuki polskiej właściwie nie było. Zrodziła się dopiero w niewoli — wspaniała mimo to i potężna.

Nie będę wymieniał szeregu znanych i drogiej nam nazwisk artystów zeszłego stu-

lecia — chciałbym jednak kolejno, w krótkich gawędach omówić twórczość artystów nam współczesnych — a mimo to często z niezrozumiałych względów, nieznanych szerzemu ogółowi.

Działalność plastyczna artystów nie ograniczała się tylko do pracy artystycznej o dydaktywowanem zabarwieniu i charakterze. Przyjęto stanąć do walki z wrogiem. Opuszczały wtedy mury Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. — Poszli w pole niemal wszyscy. Między nimi dzisiejszy Inspektor Sił Zbrojnych Gen. Rydz-Smigły.

Postaramy się zbliżyć nieco do tych, którzy ukazują nam życie z najpiękniejszej jego strony, zainteresujemy się nimi szczególnie — zechcielibyśmy poznać ich twórczość, ideały i dążenia. Zrozumielibyśmy dotychczas sztuki w historii, w chwili obecnej — i to jeszcze, że ogólnego poziomu artystycznego nie tworzy kilka utalentowanych jednostek, ale i świadomione społeczeństwo. (C. d. n.)

Z. Raynoch

Tył ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

J. Piłsudski: Pisma-Mowy-Rozkazy Tom III.

ZE WSPOMNIEN

(z listu do redaktora)

...O ile sobie przypominam, okres od chwili wybuchu wojny do wyczerpania Rosjan do Lwowa (3 września 1914) wypełniany był tylko intensywną pracą mobilizacyjną obejmującą Drużyny Sokole, w skład których weszli wszyscy nasi starsi „plutonowi”, zwani wtedy „przybocznymi” oraz drużynowy — Wszyscy oni odeszli z Drużynami Sokolimi, formując trzy Wschodni Legion, rozwiązany potem, jak Ci wiadomo, przez Austrjaków po odmowie złożenia przysięgi.

My — młodzi (ja byłem wtedy, o ile pamiętam, najmłodszym przybocznym) stędy, się wykluwaliśmy z zastępowego I. Lw. Dr. Sk. im. Tł. Kościuszki pód komendą Czestawa Pieniążkiewicza, i mobilizacja mnie nie objęła, bo nie miałem (szesze siedemnastu lat) zostaliśmy we Lwowie.

Wówczas nasz lokal skautowy mieścił się przy ul. Staszica, dokąd został przeniesiony z Sokola i tam gnieździli się wszystkie drużyny lwowskie.

Gdy wojska austriackie w drugiej połowie lipca 1914 zaczęły się cofać i gruchnęła

wieść o gromącym zajęciu Lwowa przez Rosjan, zebrałiśmy się w naszym lokalu i wtedy to ktoś z pozostałej we Lwowie starszyna sokolej czy skautowej oświadczył, że Rosjanie ściągają skautów, gdyż wykazano, że pewna ich ilość walczyła przy boku austrjaków i jeśli dostaną w ręce papiery drużyn i spisy imiennic, zaczęją się aresztowania, zwłaszcza, że starszyna utworzyła Legion przeciw Rosji.

Wtedy ktoś rzucił hasło tej treści, że należy zniszczyć wszelkie spisy i wogóle papiery, mogące kogokolwiek wobec Rosjan skompromitować i istotnie papiery te — o ile pamiętam — już po wkroczeniu Rosjan do Lwowa istotnie spalono, ale gdzie i ktp to zrobił, tego dziś już sobie nie przypominam.

Wiem tylko, że z tego kałopalenia uratowałem swoją dawną chorągiewkę zastępową i legitymację.

Połem wszystko się rozpięrzyło i dopiero po powrocie Austrjaków do Lwowa zaczęło się nawiązywanie kontaktów, ale wtedy już zostałem powołany do wojska i wyjechałem ze Lwowa, który zobaczyłem dopiero w roku 1920.

Tyle wiem o tych czasach i jeśli Ci się to naco przyda, to możesz te skromne wiadomości śmiało zużytkować. dr. T. Cyrjan



Na stanowisku.

DZIEDZICTWO LODZI PROSTYCH

Niejednokrotnie słyszy się zdanie, że święto państwowe 11 Listopada jest bardziej bliskie sercu i bardziej odświętne niż tradycyjna rocznica trzecio-majowa. Opini tej nie sposób odmówić pewnej i znacznej — chociaż nie całkowicie — racji. Listopadowe Święto Niepodległości łączy się z poczuciem odrodzenia myśli o armii, łączy się wreszcie z pamięcią tego, którego dziełem jest cała niepodległość Polski, — Józefa Piłsudskiego. Te żywe związki uczuciowe przenoszą rocznicę „polskiego listopada” nad inne dni świąteczne w roku. Rocznicą ta jest dniem czwóćką prostego, ho z spraw prostych bierze swój początek. Rozumieć tylko trzeba, jakie są drogi wielkości; że jest nadewszystko umiłowana i niezłomnie wytyczoną drogą prostą.

Był czas, kiedy Józef Piłsudski, jako młody działacz socjalistyczny, podejmował trud wodzostwa społecznego; wtedy już towarzysze-współpracownicy otaczali go atmosferą uznania jego wyższości. Od tej chwili Piłsudski począł być sam.

Później otaczali go już tylko jego uczniowie. Równych sobie nie znał, bo ich w Polsce nie było. Dlatego też jedna mu tylko pozostała droga: droga prostoty i prawdy.

Dziś pod jesiennym niebem stoją w dniu listopadowego święta państwowego dwa pokolenia, ci, którzy przed laty szli z Marszałkiem i ci, którym danem było jedynie być świadkami marszałkowego w Polsce triumfu. Miną lata. Nie stanie pierwszych i zostanie po nich tylko legenda. Żołnierska gromada nie pozostanie. W mgłę niebieską, tylko ich rozwicze się w mgle niebieskiej, tylko ich wódz — Józef Piłsudski — w oparzę legendy jest on wszystkim, co stanowi moc i honor odrodzonej Polski. Żyje wiecznie w żywym państwie polskiem. Stworzone przezeń, czterdzięciu lat temu, państwo polskie, złocone wiekiem prostego — Wódza, podtrzymane krwawym trudem ludzi prostych — żołnierzy Niepodległości, jest państwo polskie naturalnym dziedzictwem ludzi prostych i przez nich tylko utrzymane być może. To jest refleksja, którą budzi święto państwowe 11 Listopada.

Bezlistne konary drzew salutują patetycznie odchodzącą legendę i wiecznie obecną żywą prawdę. Prawdę, która wprzód była jedynym człowiekiem, Józefem Piłsudskim, nim stała się umiłowaną przezeń nadewszystko Polską.

B. W. L.

BATALJON HARCERSKI

Dzięki uprzejmości p. wiktatora **Adama Mitobędzkiego**, byłego adi. t. baonu harcnerskiego, zebrałiśmy drogą wywiadu garść wiadomości o losach bataljonu harcnerskiego z roku 1918.

W listopadzie roku 1918 został zorganizowany Bataljon harcnerski i przydzielony do służby garnizonowej w Warszawie i do końca swego istnienia t. j. do chwili przyjazdu do szkoły podoficerskiej pozostał na tej służbie. Przyjazd ten był do pewnego stopnia tragedją dla młodych chłoptów rwących się na front, marzących o walce z Moskałem — o szturmach i bitwach.

Jednak służba garnizonowa nie była ani lekka, ani bezpieczna. Pełniając służbę bezpieczeństwa, służbę policyjną, wciąż wzywany był Baon na przedmieścia Warszawy, gdzie skomunizowane meły stałe szerzyły niepokoje i rozruchy. W takiej nocnej wyprawie został ciężko ranny sierżant Pacholski, ścigając niebezpiecznych bandytów. Posterunki wartownicze stałe ostrzeliwane były w porach nocnych. Baon dotrwał do maja 1919 r., poczem resztki jego zostały przydzielone do Dęblina do szkoły podoficerskiej. Już tylko resztki, gdyż część przeniesiono do innej formacji, wielu zaś harcercy uciekło na front.

Skład Baonu przedstawił się następująco: D-ca Baonu Kap. Tad. Motkowskiego, adiutanci kolejni podchor. Janusz Rudnicki, podchor. Adam Mitobędzki; oficerowie inni: Józef Wądołkowski, ś. p. Tad. Gutawski — poległ 1920; ś. p. Stan. Rewoliński — poległ 1920, Tad. Kowalski, Kaz. Wiśniewski, Ignacy Wądołkowski; oficerowie instruktorsowi: Feliks Gniazda, przydzielony: — Herman.



NIEZWYCZAJNY TRAMWAJ

Opowiadanie pomiarze stanowi fragment przygotowywanych do druku wspomnień rtm. Dudzińskiego. Akcja toczy się w maju 1920 r.

...Patrol dopada po kilkudziesięciu kilometrach do oddziału konny, składający się z kilkunastu bolszewików, rozprasza go i wraca na przedmieście Kijowa na Kureniówkę. Ludność przedmieścia, widocznie pozbawiona od pierwszego czasu prawdziwych wiadomości wojennych, nie wiedziała, co sądzić o wjeżdżającym do Kijowa patrolu. Byli tacy, którzy, biorąc udział kaprala Motza za Niemców, przemawiali do francusku. Lotem błyskawicy rozniósł się wieść: „Patlacy w Kijowie”. Ludność wybiegła z domów, cisnąc się do patrolu. Jakiś starszek, Polak, przepycha się przez tłum, a — dopadłszy kaprala Motza z placem caju go w but.

Od ludności dowiaduje się patrol, że w najbliższym czasie wracac będzie z czworościzdy tramwaj, ze szkołą „krasných Komandirów”, ewakuujących się do Kijowa. Przybyły w międzyczasie szwadron robi zasadzkę w pobliskim lesie i łapie tramwaj, zapelniony bolszewikami z „pitatielnymi” oddziałem.

Jednocześnie prawie 3-ci szwadron dołącza się i składa meludnek o wzięciu 15 c. k. m. i 1 działu i o rozbiciu bolszewickiej kawalerii w Wyszogrodzie oraz o ucieczce części rozbitego oddziału do Kijowa. Wobec tego szwadron pierwszy otrzymuje rozkaz wysłania w pościg patrolu oficerskiego z 10-ma ludźmi tramwajem. Na ochotnika zgłaszają się ppor. Olszewski, kapral Sybilski, st. szwoleżer Helena Pawłowiczówna i 9-ciu szwoleżerów. Na ochotnika leździe również kapral Tatar ze szwadronem k. m. ze swym karabinem maszynowym. Miejsce motorniczego zajmują jakiś peowiak Polak i tramwaj jedni w pościg za uciekającym nieprzyjacielem.

Niestety, oddziału tego nie udało się już dognać, tramwaj jednak wjechał do środka miasta, prawie na Kresczatik, zabierając po drodze czekających na przystankach tramwajowych komisarzy i wojskowych bolszewickich, a nawet posterunki od magazynów, znajdujących się przy torze tramwaju.

Tu znowu odbywają się sceny tak komiczne, że na długo zapewni pozostaną w pamięci uczestników. Oto na przystanku stoi jakiś komisarz, czytający gazecie. Słychać na nadjeżdżający tramwaj i nie podnosząc głowy, zajęty czytaniem, podchodzi do tramwaju. Dopiero, gdy ma chwycić

Rtm. J. Dudziński

reka za poręcz, podnosi wzrok. Uśmiechnięte uprzejmie twarze szwoleżerów czynią na nim takie wrażenie, że komisarz siada na środku ulicy. Dopiero dwaj grzeźni szwoleżerowie, wyskoczywszy z wagonu, pomagają mu wejść do środka. O kilkadziesiąt kroków dalej szwoleżerowie widzą posterunek, widocznie przy jakims magazynie wystawiony. Tramwaj zatrzymuje się przed nim, a z wnętrza ukazują się dwie postacie Polaków, którzy, jak mu wiadomo, powinni być jeszcze o kilkadziesiąt kilometrów od Kijowa. Czy można się dziwić biedakowi, że z „towariszcza” robi się nagle słup soli, który spragnieni tego artykułu szwoleżerowie woszą do wagonu.

Tramwaj jedzie dalej. Na przedzie widac jakiegoś znacznego bolszewika, który wchodzi do magazynu z obuwem. Szwoleżerowie za nim. Komisarz zdjął akurat but, aby zmierzyć nowy, gdy stają przed nim polscy żołnierze, aby go zabrać wraz z butami starami i nowymi do tramwaju.

W ten sposób tramwaj dojeżdża na „Podjomi” — ulicę prowadzącą na Kreszczatik. Naprzeciw idzie kompania piechoty w kolumnie marszowej ze śpiewem, nie podjeżdżając żadnego niebezpieczeństwa. Tramwaj podejżda na kilkadziesiąt kroków i robota zaczyna kapral Tatar ze swego karabinu maszynowego. Bolszewicy w morderczym ogniu rozbijają się, pozostawiając kilkadziesiąt zabitych i rannych. Tramwaj zwraca do Kureniówki.

Jenicy zeznali, że w Kijowie znajduje się moc wojska wszelakich rodzajów broni, że cały front jest jeszcze na Irenpu i że oni nie mają pojęcia, skąd wzięli się Polacy i to od strony najmniej spodziewanej.

Nie potrzeba chyba dodawać, jaki efekt miała wieść o wkroczeniu oddziałów polskich do Kijowa. Wieść ta, początkowo potrącała, a następnie dziesięciokrotnie powiększała siły polskie, a z naszego jedynego działu zrobiła całą artylerię. W ten sposób front na Irenpu został zlikwidowany momentalnie, a bolszewicy w najwyższym pośpiechu zaczęli wycofywać się do Dniepru. Wobec zapadającej nocy na odprawie oficerskiej zastanawiano się na odprawie dalej, ponieważ jasnym było dla wszystkich, że Kijowa w kilkadziesiąt szabel nie zdobędziemy, tembardziej, że już minął pierwszy moment niespodzianki. Zdania były podzielone. Oficerowie i szwadron proponowali, aby, korzystając z momentu zaskoczenia ruszyć w ciągu nocy na zachód i szerzyć dalszy zamęt wśród bolszewików. Zwyciężyło jednak zdanie inne, a mianowicie cofnięcia się do Nowych Pietrowic i nawiązania kontaktu z pułkiem.

DYSKUTUJEMY...

WALKA O BYT

Licznie napływały listy w sprawie Abisynji przed dehnę Krzysię. Są też głosy podcażające jej tezę.

Cały świat żywią przyrody rządzi się jednym naczelnym prawem, a brzmi ono: walka o byt. Podlegają mu też zorganizowane społeczności ludzkie — narody i państwa

— a jednostki.

Każdy chce utrzymać się na powierzchni życia, to że w trudnych niebezpiecznych sytuacjach tylko niewielka część stosuje wszechpione mu zasady etyczne. U znacznie liczniejszej reszty pryska cienka powłoka kultury. Wychowanie mas, w którym bierze czynny udział skauting, ma zabezpieczyć w przyszłości ludzkość przed niemoralnością osobniczą.

Pełnia życia państwowego — poza swobodą polityczną, życiem kulturalnym — musi mieć też rynki zbytu dla wytworów własnego przemysłu, czy rolnictwa, musi gdzieś umieścić nadmiar ludności dla której brakuje ziemi w ojczyźnie.

A więc problem emigracji. Emigracja nie mająca zawarowanych praw politycznych, możliwości kształcenia się w swych szkołach, bycia własnem samodzielnem życiem gospodarczym i kulturalnem przed jej późniejszą zostanie wchłonięta przez żywotniejszą, bo na nowu maszynującą. Obserwujemy to w U. S. A. gdzie jakkolwiek emigracja polska jest zwracana, młodzieży bardziej impontuje kultura amerykańska, to też chętniej używa języka amerykańskiego.

MAŁY FEJLETON

PRAWDY WIELKIE I STARE

Roma militans — pokojowe bujdy — pochwała wojny — nasza godzina — a oto braterstwo... — my Polacy.

Rzym powstał z pleśni wiosek! Wracca do potęgi cesarów! — leci okrzyk jak Wiochy długie i szerokie. — Narazie wiemy, że czarny z biały przegadali sobie spełnienie i tak od słowa do słowa wzięli się za bujne czupryny (o, jak bujne!). Wnet będą mieć tysiny, bo i inni gotowi im pomóc w skubaniu, więc przypuszczalnie będzie pokój. Jeszcze jeden i zapewne nie ostani.

I choć człowiekowi jakoś gupio się robi, przynad, że z tym pokojem były i są lekcie bujdy. Tak naprawdę, to go nikt nie chce. Bo proszę: już w zaraniu ludzkości, bogowie jej waliłi się po łbach i to niebyle jak, bo piorunami i ogniami; więc i człowiek

gielski — obraca się w ich środowisku i — wynarodawia się.

Jedynym wyjściem jest uzyskanie kolonii. Dają one społeczeństwu rządzące możliwość rozwoju politycznego, krajowi macierzystemu dostarczają surowców i wchłaniają wytwory jego przemysłu.

I patrząc pod tym kątem rozumiany polityczną rację wojującej Italii.

A czy nam da kolonie? Czy choćby zechce sprzedać tereny nadające się do zamieszkania przez Europejczyka?

Inaczej patrzy na tą sprawę hm. Machalski w artykule p. t. Głos w sprawie Abisynji!

„Artykułik Krystyny Oppenauer p. t. Abisynja... Abisynja dziwi i niepokoi czytelnika, zwłaszcza jeśli ten jest szczerym harcerzem. Mówi się tam, że wprawdzie jest słuszne o- burzenie na Włochy, jeśli wypływa z polubek moralnych, ale też słuszne są pretensje czarnych kszól, bo żyć muszą. Czyli wchodzi na to, że moralność swoją drogą, ale interes przedwzyskaniem.

Jeśli chodzi o Abisynję, trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że tam wra walka nieprawdliwa, obłudna, nierycerska i w najwyższym stopniu barbarzyńska. Nieprawdliwa, bo nie Abisycyzyce poszli do Włoch, ale naodwrot! Włosi wtargnęli na cudze terytoria i wydzierają je przemocą; obłudna, bo pod pokrywką niesienia cywilizacji kryje się zwykły interes, nierycerska, bo naprzeciw czarnych wojowników, zbrojnych

chyba nie zasypiał gruszek w popiele. Wiadomo, przykład idzie zgóry. A gdy wojujące strony zawierają pokój, panowała ogólna radość, że... następnym razem, wezną się do siebie stanowczo lepiej. A więc wojna? Owszem!

Wojna nie pozwala człowiekowi gnusnieć, lecz wylicza zeń ostatnie poty. W czasie wojny najcisze umyśły pracują ze zdwojoną intensywnością; można śmiało powiedzieć, że wojna jest matką wynalazków. Wojna zwalcza heroicznie przez skuteczne przeszedzenie „nadkontyngentu” ludzkiego. Wojna zbliża narody (wszyscy się do siebie przysuwają — vide: Anglja — Włochy — Abisynja). Wojna buduje cywilizację! (wszystko chce wiać z frontu do cywila).

Mimo te wspaniałe dobra, występują ludzie w czasie wojny przeciwi piętnu przykazaniu Bożemu, dlatego my, skauti, wolimy pokój, który buduje nie tylko cywilizację, lecz i kulturę. Gdybyśmy tylko mogli, ile nie mo-

Wódz musi tworzyć i, gdy stoi przed decyzją wydania rozkazu pracy, daje obraz męki koncepcyjnej. Widząc swą myśl przerabianą przez innych doznaje wiedzy trwogi, nie zająca, drżącego na miedzy, ale burzy, przechodzącej przez duszę twa wcepionego pazurami w ziemię. Wola, skrepowana w łańcuchy, trzymana jest na wodzy i czeka swego czasu. Wola wodza, gdy się poruszy i odrzuci łańcuchy i trwogi — zaczyna się zbawcza jej moc. Rozkosz woli to największe szczęście każdego wodza.

J. Piłsudski: Pisma-Mowy-Rozkazy Tom VI.

często tylko w noże i dzidy, stanęła wspólnie uzbrojona armia — wreszcie barbarzyńska, bo używa się tam samolotów bombardujących i gazów trujących w stosunku już nie tylko do żołnierzy nieprzyjacielskich, ale kobiet, dzieci i starców — ku hańbie cywilizacji europejskiej!

Nie przyszłoby jeszcze czas, kiedy skauki będą mogli zawazyć na losach państw i świata. Słusznie też nie zabierają w tej sprawie głosu. Kwestie te są bowiem tak skomplikowane, że zaiste bardzo jest nieraz trudno pogodzić sprzeczność w interesach danych państw i narodów. Harcerstwo wierzy jednak bezwzględnie w zwycięstwo dobra i sprawiedliwości.

Dzieje ludzkości to ustawiczna walka Ormuzda z Arjmanem. Dobra wola narodów może jednak przeważyć nad złością. Dobra, Stanowisko nasze jest jasne i zdecydowane. Potępiamy bezwzględnie akty gwałtu i zbrojnego napadu jednego narodu względem drugiego przynoszących hańbę człowiekowi białemu. Przeciwnie przy dobrej woli i odrzuceniu bezusznego imperializmu każda zaogniona sprawa dąlaty się zlikwidować.

Stanowisko dha Machalskiego popiera również dh. Andrzej Nagler w „Im Westen nichts Neues”.

„Artykuł ten (Abisynja — przyp. red.)

zemy, nastalby na ziemi nowy złoty wiek ludzkości. Nikogo nie rozaliby inna, niż wda sma, skóra i czupryna. Mądry i silny szedłby z pomocą głupiemu i słabemu. Bujda pokojowa przestalaby być bujdą. Taki np. zatarg „kolonialny” jakżeby inaczej wyglądał. Przyszliby białcy do czarnego i rzekłby: „bracie, chciałbym cię skolonizować; pokaż mi twe pola djamentowe”. A ów wyprowadzi go na pustynię i powiada: „patrz druhtu; nie posiadam, czego pożądasz”. Zaś białcy: „dobrze, pokazujesz mi gdzie ich niema, lecz teraz chodźmy tam, gdzie one są”. I czarny zdumiony przenikliwością białego pozwoliłby się skolonizować. Czyż to nie piękne? — Naprawdę, świat jest bardzo zgnębny i godzina nasza bje. Cóż, kiedy jest nas zamalo, byśmy mogli tle, nie możemy.

No i wspaniały kwiat braterstwa ludów netylko nie rozwija się, ale kto wie, czy wypuścił choćby pąki. Cóż dziwnego, skoro wszaząd krzyczą: „zawcześnie kwiatku, zawcześnie”... Bo też i sami skauki; Jambou-

mógłby się znaleźć w prawie służącej „Kruppom” czy innym przedsiębiorcom ciągnącym z krwi przelanej na wojnie milionowe zyski, nie znającym nic prócz zła, lecz nie możemy ukryć nieprzyjemnego wrażenia, czy tając to w ciaspińnię harcerskiem.

Możemy uznać dążności Włochów, ale ale nigdy nie wolno nam pochwałać rozpaczenia rzezi tysięcy ludności cywilnej, która w nowocześnie wojnie najwięcej cierpi.

Czy możemy pochwałać bombardowanie miasta Ambalaje, w którym zginęło kilkaset kobiet i dzieci? Czy możemy uznać za słusne używanie gazów i kul dum-dum przeciw narodowi uzbrojonemu w dzidy.

Niema na ziemi powodu, któryby mógł usprawiedliwić wywołanie wojny! Czy i nam Polakom nie potrzeba kolonii? Według autorki wspomnianego artykułu należałoby Niemcom oddać Gdynię i Pomorze, bo przecież Niemcy roszczą sobie pretensje do naszego morza. Tak samo byłaby usprawiedliwiona ekspansja Niemiec na Polskę. Gęstość zaludnienia w Italji wynosi 142 mieszkańców na 1 km², gdy w Niemczech 14 mieszkańców na km². Czy dlatego, że my nie mamy surowców możemy napadać na jakieś biedne i Boga ducha winne narody, które by nie mogły się nam oprzeć?

rec, wspólne fotografie z murzynami, hindusami, abisyńczykami... taka fotografia to schwywanie in flagranti na braterstwie; wygląda egzotycznie i można nabując, pokazując ją, że się było, gdzie się nie było. A tak naprawdę to... jakież braterskie uczucie ponosi z entuzjazmem na wojnę jednych skautów przeciw drugim? Prawda, w rodzinie bracia też się bijąją i co najwazniejsze: ani jeden, ani drudzy nie mogą nie iść.

A my, polscy harcerze? — Chcielibyśmy by Włochy miały kolonie, naftę, pola djamentowe i, by dały Abisynji spokój; by wszyscy murzyni byli wolni, by się obudzili Chiny, by hindusi mieli własne państwo i, by cały świat był domkiem, aniekskiem; chcielibyśmy Niemców przycisnąć do łona i, by Palestyna była mocarstwem światowem. Przepiętni jesteście uczuciem braterstwa, ale gdyby ktoś wrzasnął: „hażże na Czecha!” — Jezus, Marja!! ręka mnie ścierbi... pewno będzie się z kimś wital — jestem pacyfista. Lupus.

DZIAŁ

ZAGRANICZNY



Cztery miliony skautów i skauetek jest na świecie!

Cztery miliony dziewcząt i chłopców żyje według tych samych zasad co i my!



Wy wszyscy, którzyście byli w Spale — — — przypomnijcie sobie barwne sukienki Szkotów, jasne pióropusze Węgrów i te uśmiechnięte rzesze skautów i skauetek z całego świata, które przybyły do nas w myśl hasła braterstwa, by nawiązać z nami nie przyjaciela i wzajemnego zaufania.

Śnujmy te nie dalej!

W tym celu otwieramy w „Skaucie” dział zagraniczny. Znajdziecie w nim ciekawe wiadomości z życia skautów całego świata i naszych bratnich organizacji na terenie zagranic. Zwywm wyrazem tej łączności będą artykuły i nowelki, obiecane nam przez skautów zagranicznych z którymi nawiązaliśmy już kontakt. — By ułatwić Wam styczość bezpośrednią będziemy Wam też pośredniczyć w nawiązywaniu korespondencji z chłopcami i dziewczętami zagranicą.

Szukajmy przyjaciół!

WIELKI KONKURS SPORTOWY

Wszystko, cokolwiek czyni się, by dać nowe formy, by coś powołać do życia, jest życiodajne. Dlatego to mówiliśmy w ostatnim numerze o „życiodajnej bombie”, ponieważ postanawiamy powołać do życia, stworzyć harcerskie kluby sportowe i harcerskie drużyny sportowe!

Zanim umówimy się co do warunków konkursu, musimy na rozum powziąć sprawę. A więc: 1-o czy istotnie zachodzi potrzeba zakładania harcerskich klubów sportowych? 2-o jaki cel należy im wskazać? 3-o możliwości organizowania klubów sportowych w danych środowiskach. 4-o jak się wziąć do rzeczy? Wiemy doskonale, że jest czas, kiedy sport staje się najważniejszym zagadnieniem życiowym młodzieży. U bardziej zajadłych sportowców czas ten trwa bardzo długo. Ze sport uprawiany bez kontroli i dżiko nie przynosi nikomu korzyści, lecz często — nawet szkodę, też to wiemy. Nie jest dla nas tajemnicą, że młodzież szkolna nie ma szerzycy możliwości, bo szkoła zabrania nęczenia do klubów. Wreszcie harcerstwo często nie stwarza możliwości sportowania się, dlatego wielu chłopców poświęciło drużynę dla piłki nożnej. Nakoniec władze szkolne myślą oddawna o zakładaniu klubów między szkolnych ale najchętniej widziałiby harcerskie kluby u siebie, czyli jeszcze chwila a ubiegają nas inni. Znowu mamy się spieszyć? Nie!! Istnieje paląca potrzeba zakładania i tworzenia klubów i drużyn sportowych harcerskich. Natychmiast!

Jakie byłyby cele tych klubów i drużyn?

- 1) Zapobieganie odpływowi sportowców z naszych szeregów do innych.
- 2) stworzenie dla młodzieży możliwości szerokiego życia sportowego.
- 3) zrzeszanie najkwaśniejszych warstw młodzieży.
- 4) kultywowanie prawdziwie sportowych wartości dżentelmeństwa.
- 5) szeroka propaganda wychowania fizycznego wśród społeczeństwa.

Jeśli chodzi o możliwości tworzenia takich klubów, — są one bardzo szerokie. Krótko mówiąc: możemy i powinniśmy liczyć na poparcie szkolny, miejscowych ośrodków wych. fiz. i p. w., starostw, urzędów gminnych, osób prywatnych itp.

A teraz przevalujemy sobie rzecz w tej chwili dla nas najważniejsza: Jak wziąć się do rzeczy? Tu właśnie liczą na to, że wypowiecie się w szeregu publikacji, które poprostu będą dla niejednego człowieka dobrej woli podreżnikami i drogowskazem, w czasie pierwszych kroków. — Przypuszczam, że nie jeden harcerz czyta nasz dodatek sportowy,

a może nawet i nieharcerz i podobają mu się nasze zamierzenia. Postanawia więc wziąć udział w konkursie. Wspaniale! O to właśnie chodzi. Do woelenia zamierzeń w życie potrzeba ludzi sprężystych i zapaleńców. Nie musi to być koniecznie sam K. H. czy drużynowy, lecz zwykły szeregowiec, sportowiec przedzyszkaliem, który czuje niemożną chęć pracy w tym kierunku. W każdym środowisku musi być chociażby jeden taki człek a może być i cały zespół. To jeszcze lepiej. Niech się nie obawia, że nie da rady. My mu pomożemy. Może być o to spokojny. Niech tylko poda swe nazwisko, adres, wiek i zawód. Naturalnie odwrótną pocztą.

I umówmy się jeszcze o warunki konkursu. Z miejsca podzielimy sobie go na dwie części: I — istniejące już kluby sportowe i II — organizujące się kluby sportowe. Konkurs dla części I-szej:

- 1) zgłoszenie się do konkursu (bezplatne) do dnia I. XII. br.
- 2) w zgłoszeniu podać jakie klub prowadzi sekcje i ilu posiada członków czynnych.
- 3) w terminie do dnia I. III. 1936 podać krótkie sprawozdanie:
 - a) jaka powstała nowa sekcja?
 - b) ilu zrzeszono nowych członków czynnych?
 - c) jakie zorganizowano imprezy dla szkół?
 - d) co zrobiono dla propagandy w społeczeństwie?
 - e) udział i zajęte miejsca w imprezach odpowiednich związków ogólnopolskich, czy okręgowych.

Konkurs dla części II-giej:

- Poszczególne środowiska, gdzie nie ma klubów, lub są w stadium organizowania, nie muszą się zgłaszać do konkursu specjalnie, lecz do dnia I. III. 1936 przedłożyć szeregowe sprawozdanie o założeniu klubu, o ilości członków i sekcji, urządzonych w imprezach itp. Natomiast do I. XII. br. muszą podać swe nazwiska i adresy oraz wiek i zawód ci, którzy postanawiają wziąć, się do rzeczy. Nagrody w postaci sprzętu sportowego otrzymają najkwaśniejse kluby i środowiska sportowe. Poza tem wszystkim klubom i środowiskom, biorącym udział w konkursie, będziemy starać się wyjednać poparcie u władz szkolnych i ośrodków w. f. i p. w.

W. G.

Wszelkie artykuły sportowe można nabyć najtaniej w Lwowskiej Składnicy Harcerskiej.

PUZZLECRAFT

Nauzę się robić użytek z własnego mózgu! „Skaute” pole właśnie wprowadził tę rubrykę, aby Cię tego nauczyć.

Znajdujesz się w trudnej sytuacji. Nie wiesz co zrobić. Położenie zdaje się bez wyjścia. Owszem jest wyjście; na wszystko jest sposób, tylko trzeba go odkryć, a odkryć robi się albo przypadkiem, albo wysiłkiem myślowym. Usiądź spokojnie, zastanów się, pomyśl — jak przy grze w szachy, jak przy konstruowaniu czegoś.

Oto jak się robi użytek z własnego mózgu.

Położenie bez wyjścia. Opowiadają, że Villon prowadzony na stracenie, zawołał: „Kroń, wróżka mi przepowiedziała, że umrę na parę godzin przed twoją śmiercią!”. Zabobny król tak się tem przejął, że nie tylko darował życie poecie-opryskowi, ale jeszcze strzegł go jak oka w głowie.

A oto inne położenie, zdawałoby się bez wyjścia.

Problem Nr. 1.

Rzecz dzieje się w średnio-wiecznym zamku, z którego okrutny rycerz nie chce wypuścić żadnego ze swych poddanych. Wyjść z zamku można tylko przez most zwodzony, a rycerz zapowiedział strażę, że każdy kto będzie chciał przejść przez most, będzie się musiał opowiedzieć w jakim celu chce to uczynić. Jeśli powie prawdę ma być powieszony, jeżeli zaś nieprawdę ma być utopiony.

Pytanie: co odpowiedział pewien sprytny młody chłopak, aby się wyrwać z ponurego zamku w daleki, wolny i piękny świat?

Pewną odmianną sytuacją jest wychowanie się t. zw. sprawy na ostrzu noża. Mahometanie

twierdzą, że most wiodący do nieba jest tej szerokości co ostrze miecza.



Mahometa — poszedł Mahomet do góry. Ale zaraz powstanie

Problem Nr. 2

Jeśli powyższy podpis będziemy uważać za figurę t. zw. nikursalną t. zn., że będziemy go musieli wyciąć jednym ciągiem bez odrywania ostrza, przyczem po linii raz wyciętej, drugi raz ostrzem ciągnąć nie wolno. I na zakończenie jeszcze jeden kawalek na odmiannę ze szablą utafska.

Problem Nr. 3.

Pewien utan chce sobie kupić kawalek chleba, którego cały bochenek kosztuje 40 gr. Utan nie ma wyciąć jak 5 groszy, a kupiec nie bardzo się spieszy do dzielenia chleba na drobne kawałki, powiada więc, że owszem, sprzeda ośmiek chleba, jeśli utan dokaze tej sztuki i trzema cięciami szabli podzieli bochen chleba na osiem części. Żołnierz nie wiele myślnie złapał za szablę i ciach-mach — trzema cięciami ku zdumieniu kupca przeciął chleb na osiem części. Jak to zrobił?

Dziwny człowiek.

KORESPONDENCJA SPORTOWA

Brawo, dhu W. G.

Zakładajmy H. K. S.-y. Trzymajmy się i w sporcie razem. Lecz Druhowie, wierzcie mi, wasze wysiłki pójdą na marne z chwilą, gdy do waszego grona przyjmiecie pierwszego „cywila”. Bądźcie raczej marnym zespołem 100 proc. harcerskim, niż mieszanym mistrzami.

Znam dużo rozmyślnych H. K. S.-ów. Są w ich liczbę i wybitne, z sekcjami i znakomitymi zespołami. Jednym słowem kluby sportowe bardzo wysoko stojące, lecz o duchu harcerskim wogóle nie można mówić.

Początki tych klubów były wzorowe, idea pracowania na niwie sportowej w harcer-

skim klubie wszystkim przewięcała. Lecz, potem, aby zasilić klub przyjmując się rozmaitych „cywiliw”, skutkiem czego klub w szybkim tempie spada pod względem harcerskim. Ale to przecież bajka, bo H. K. S. zdobył jakieś mistrzostwo.

Powoli cywile wypierają wszystkich harcerzy z wszystkich sekcji. Harcerze zawodnicy należą do wyjątków. Harcerskie symbole klubowe noszą czasem ludzie, którzy nie nadają się wogóle pod względem etyczno-kulturalnym do wypuszczenia na boisko sportowe. A te masz szarych, przeciętnych sportowców, harcerzy czują się w swoim klubie obco. — Dla tych młodych zawodników niema dnia na trennigi, bo boiska harcerskiego klubu zajmują zawodnicy — nieharcerze, ale przeciętni mistrzowie.

PRZED STARTEM DO TRZYLETNIEGO WYŚCIGU

Odprowa instruktorów dobiega końca. Atmosfera technicznie melancholijna sal balowej o godz. 6-tarzej rano, dwudniowe narady wyrwały na twarzach wyraźne piętno zmęczenia. Od czasu do czasu jakiś gorętszy mówca odżył na chwilę nastroj, wzmożona fala energii przepływała przez zmniejszające się w szybkim tempie przydatki i znowu słodko mgliste rozleniwienie rozleżało się szerokimi kręgami po trwających bohatercko do końca uczestników konferencji.

Gdzieś w drzwiach zamajaczyła dobrane znana sylwetka. Wielki Mistrz Turnieju Złotowego*, Wódz Trzyletniego Wyścigu — hm, Juliusz Dąbrowski. Po chwili świdrymy już w jednej ze spokojnych, bocznych sal. Na widok notesu i pióra druha Dąbrowski uśmiecha się.

— Oh, wywiad, nie jestem na to przygotowany.

— Nie, nie wywiad, lecz zwyczajna pogawędka. Tylko, że nie ze mną jednym, a z... nastu (bardzo) innymi i nie zdramadym tajemnic administracyjnych) tysiącami czytelników „Skauta”.

— No — zgoda. O co Wam chodzi?

— Oczywiście o Wyścig. Skąd wzięła myśl urządzenia Wyścigu?

— To czasy stare, jeszcze przedlotowe. Uważaliśmy, że Złoty nie może stać tylko słupem granicznym oddzielającym jeden okres prac naszego Związku od drugiego, dośladzimy do przekonania, że Złoty wtedy będzie miał prawdziwą wartość i suma wysiłku wnień włożonych wtedy tylko będzie mogła być uważana za „rentującą się” gdy sta-

* A propos. Turniejowcy na wezwanie swego Mistrza (p. Nr. 1-2) odpowiedzieli solidarnie milczeniem. Czyż w ten sposób miałyby się zakończyć ta piękna gra złotowa?

Wy mógłiż możecie kopnąć piłkę nad rzeką, na łące i rzucać kamieniem zamiast kula.

Z nazwy tych klubów należałoby to „H” (harcerski) zmazać, bo poco w powszechne użycie ma wchodzić zwrot, zyskany przez „nieharcerskich harcerzy”: „rozbijają się jak H. K. S.”.

To chyba naszym liljom klubowym nie przynosi zaszczty.

Druhowie — tylko własnymi siłami!!

„U. d. g.”

Hallo, Druhu W. G.!

Uwaga: idzie dokładne silne podanie od 1 drużyny męskiej zloczowskiej. Piłka ta silna dlatego, ponieważ wysylają ją 3 sklady

nie się początkiem nowych prac i myśli, gdyż tak doskonale pomysłane harce złotowe nie zakończą się w Spale lecz ogarną całą rzeszę harcerską.

— Jakże są ogólne ramy Wyścigu?

— Znacze je zapewne z broszury Wydziału Drużyn. Postaram się je jednak przedstawić czytelnikom „Skauta” w możliwie zwiezly sposób.

Otóż rok obecny jest tylko rokiem przygotowani. Wyścig właściwy rozpocznie się dopiero w jesieni roku przyszłego i będzie się dzieł na trzy fazy roczne. Etap pierwszy to rok pracy nad młodszyimi, rok odrodzenia tych podstaw skautingu, jakim są przygoda i przestrzeż. Kończymy z tak niestety w naszych szeregach rozpowszechnionem zniezdoleżeniem, przygotowujemy się do prób wodzów, do prób puszczy. Ten „powrót do natury” powinien wzbudzić specjalne zainteresowanie czytelników „Skauta”, których jako, bodaj że jedyne pismo harcerskie, staraliscie się zawsze w tym duchu wychowywać, czy to swym działem puszczaliskim, czy jak ostatnio doskonałą książeczką druha Ungehenera.

Etap drugi — to uderzenie na chłopców starszych, od lat piętnastu w górę. Chłopcom tym chcemy dać szersze pole wyzycia się, chcemy ich pehnąć na teren pracy społecznej, wychowanych w roku poprzednim wodzów chcemy przygotować do życia w oblicze w najtrudniejsze może do pokonania przeszkody dzungli, jaką jest społeczeństwo dwudziestego wieku. Zapoznanowie z istniejącymi prądami społecznymi, budzenie świadomości pewnych przynależności klasowych i wciąganie starszych elementów w wir prze-

drużyny, a to piłki nożnej, lekkiej atletyki oraz siatkówki. Nie chcemy się chwalić, ale uważamy, że walka z nami będzie trudna, tembardziej, że filarami drużyny jest fundant, demulca oraz sekretarz K. P. H.

W czasie od 3 września uzyskaliśmy takie wyniki: W piłce nożnej H. K. S. Czujaw — Gimnazjum 0:3. Rewanz udat nam się w stosunku 4:1. Teraz siatkówka. Odbyły się trzy mecze między Czujawem a Gimnazjum 15:8, 10:15, 15:5. W lekkiej atletyce z ważniejszych wynik h. młodego zawodnika w zawodach P. W. 100 m. w 12 sek. Na zime przygotowujemy się pod znakiem krążka i nart.

tekwoj

walającego się wokół nas życia — ot zadania drugiego etapu Wyścigu.

Etap trzeci i ostatni to ugrunтовanie zdobycy lat poprzednich, ugrunтовanie tak silne, by na przyszłość żadnych „powrotów” urządzić już nie trzeba.

— Jak będzie zorganizowany sam Wyścig?

— Wyścig odbywa się drużynami. I będzie on o tyle oryginalny, że metę wybiora sobie uczestnicy Wyścigu sami, na podstawie własnej oceny swych sił. Dlatego właśnie ustanowiliśmy tak stosunkowo dlugi okres przygotowani. W roku bieżącym, przygotowawemy, drużynowy będzie mógł sobie zdać sprawę z możliwości swej drużyny, by w jesieni przyszłego roku poczynić wiążące już zobowiązania wykonania pewnych, siłom drużyny odpowiadających prac.

Z przyległego korytarza dochodzą nas odgłosy jakiegoś wzmożonego ruchu. To odprawa już się kończy i kilku harcerzy czynie gorączkowe poszukiwania za naszym rozmówcą. Druh Dąbrowski dodaje więc już na stojąco:

— Trudno oczywiście w tak krótkiej rozmowie omówić szczegóły Wyścigu. Mam nadzieję zresztą, że „Skaut” niejednokrotnie jeszcze do sprawy tej wróci. Ja jeszcze chciałbym tylko waszym czytelnikom powiedzieć, że czasu do przygotowani już nie ma tak bardzo dużo i że Trzyletni Wyścig jest sprawą nie tylko drużynowego, ale każdego harcerza.

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ W LITERATURZE

Władysław Pobóg Malinowski: Józef Piłsudski 1905-1918. Wzrost rewolucji s. 652. Gebethner i Wolf, Warszawa, 1935.

Wacław Lipiński: Walka zbrojna o Niepodległość Polski, 1905-1918, str. 481. Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, Warszawa, 1935.

Literatura historyczna wszystkich epok przechodzi zazwyczaj trzy fazy. Z chwilą zamknięcia pewnego okresu dziełojw zjawia się fala wspomnień i relacyj okresu tego współtwórców czy tylko uczestników. Jest to łaza pamiętnikarska. Gdy fala ta zaczyna słabnąć, gdy szeregich tych, którzy mogą bezpośrednio podzielić się wrażeniami zrodna, gdy jednocześnie przychodzą pokolenia, dla których dany okres jest już tylko legendą — zjawia się badacz-historyk. Z dzieł fazy poprzedniej, z kontaktów osobistych z ludźmi poprzedniej epoki, z udostępnionych poraz pierwszy dokumentów tworzy materiał dla działalności następnego po nim historyka-naukowca.

Okres dziełojw Polski bodaj że najciekawszy, okres walki o Niepodległość wkracza

cza obecnie w fazę drugą. Wśród pojawiających się coraz częściej wydawnictw okresu tego leżących, wymienione na wstępie prace — zajmują czołowe miejsce.

Pierwszą z nich jest dalszy ciąg zakrojonej na dużą skalę monografji epki Józefa Piłsudskiego. Autor, odmienne aniżeli w tomie pierwszym swej pracy, podmalowuje przedwzyskiem to historyczne, na którym dział Piłsudski — rewolucjonista, ze znaną nam z poprzednich swych dzieł drobiaźliwością zatrzymuje się nad okresami tak mało u nas znanymi i tak różne ongi wzbudzającym opinie, okresem Organizacji Bojowej.

Skreślone sucho i twardo, bsd słodkomglistego sosu patrijotycznego, jakim obficie są przyprawione tak liczne, a tak niestety w przytaczającej większości słabe prace o Piłsudskim, sylwetki „bandytów z P. P. S.” poraz pierwszy w pracy Malinowskiego występują z tak wyrazistą, a zarazem tak bohaterką prawdziwością.

Zjawia się nam przed oczyma Królestwo z lat 1905-1908, z przewalającą się przez nie potężną falą rewolucyjną, z oguszającym hukiem pękających raz po raz bomb bojowców, z kanonadami masowych rewolucyjnych piątek, z manifestującą pod czerwonym sztandarem wlotyjszym tłumem polskiego proletariatu. A nad tem wszystkim, nad każdą akcją bojową, i nad każdą manifestacją, nad każdym wystąpieniem następnie i każdym podjęciem wewnątrz partji, czuwa dalekością myśli Piłsudskiego, Piłsudskiego tworzącego wbrew zdaniom swych przyjaciół, wbrew istniejącej rzeczywistości i wbrew może własnym nadziejom pierwsze zalążki polskiej siły zbrojnej.

Rozwój tej siły od Organizacji Bojowej przez oddziały Związku Walki Czynnej, Strzelca i Drużyn Strzelceckich, Legiony i P. O. W., a dalej Polski Korpus Posiłkowy, polskie formacje wojskowe na wschodzie i zachodzie, na Murmanie i Kubani, poprzez dywizję syberyjską i oddziały bojowniczków, aż do powstania niepodległej armji polskiej maluje w drugim, rozszerzonym wydaniu swej „Walki Zbrojnej” mjr. Wacław Lipiński.

Praca ta, choć wcale nieconieczności bardzo pobieżna, stanowi w istniejącej literaturze najpełniejszy obraz rozwoju polskiej siły zbrojnej w omawianym okresie.

Obie książki stanowią cenne uzupełnienie każdej biblijoteki harcerskiej, w których niestety literatura niepodległościowa ciągle jeszcze skromna, ad nabyt skromne, zajmuje miejsce.

PRÓBY WODZÓW

L. UNGEHENERA

LITERATURA HARCERSKA

B. W. LEWICKIEGO

Żądaj we wszystkich księgarniach.

OPRAWA KOMENDANTÓW CHORAGWI

W d. 1-3. 11. prowadzona przez Naczelnika harcerzy hm. Olbromskiego obrazowała całość prac inicjowanych przez G. K.

Harcerstwo współtworząc potęgę państwa — wychowuje ludzi krzepkich, daje im podstawy do uzyskania dobrobytu.

Rozszerziliśmy program wychowawczy skautingu angielskiego — urabiając kulturę wewnętrzną człowieka. Zrab ideologiczny prawną ugruntowanego na etyce chrześcijańskiej rozszerzamy wymaganiem twórczego stosunku do pracy w Państwie.

Na najbliższy okres wytyczone zostają prace, obejmujące całość harcerstwa: 3-letni wyścig pracy, stworzenie gospodarczych podstaw rozwoju, dobór ludzi na kierowników organizacji i objęcie wsi.

Z wyścigiem siły w związku szereg zagadnień programowych jak ujęcie rezultatów złoty w podręcznik (wydaje „Skaut”), przebieganie programów prób, stworzenie stałej szkoły harcistrzowskiej w Górkach W-kich, szkolenie kadr.

H-wo w pracy dla Państwa stawia dalsze kroki na drodze zmniejszenia bezrobocia młodzieży.

Znikoma znajomość podręczników i pism stawia nas wobec konieczności przeprowadzenia wielkiej propagandy czytelnictwa. Poprowadzą ją „Skaut” i „Na Tropie”.

G. K. ma ustalić wykaz książek koniecznych w pracy dr-ny. Instruktorzy wyjeżdżający na lustracje mają ułatwić sprowadzenie ich przez dostarczanie czeków.

Naczelnik harcerzy zajął się osobie problemem szkolenia starszyny, gdyż brak jednolitej polityki wyszkoleniowej, i odkładania przez szereg lat krystalizacji metody szkolenia odbija się bardzo ujemnie w terenie.

Komendanci silnie zaznaczyli konieczność wprowadzenia próby wodza, której można dać miano podharcistrza. Natomiast od komendantów żądają naczelnik dokładnej kontroli prac ich podwładnych.

COŚ BARDZO AKTUALNEGO

Kochani i kochający harcerze, strzelcy i łucznicy!

Ośmielał mnie zabrać głos w arcyważnej kwestii. Może już wiecie, może jeszcze nie do Wiadomości Urzędowych nr. 11/35, że ubiegłego miesiąca rozpoczęły się w całej Polsce, oczywiście harcerek, wielkie jesienne mistrzostwa korespondencyjne strzelecko-lucznicze. Boję się, by i u nas, w łw. chor. nie skoczyły się to na przeczynianu tego

numeru Wiad. Urzęd. i nic... jak zeszłego roku.

Jeszcze mamy czas. 25 listopada jeszcze dość daleko, jak na taką poważną imprezę! Skończysz czytać ten liścik, rzucasz „Skauta” na bok i gonisz, jak szalony do wodza, lub do swej bandy i każdemu z osobna (lub wszystkim razem) oznajmiasz tę niesłychaną nowinę.

Zaraz nazajutrz wszyscy zbierają się na Wielkiej Strzelnicy, położonej w miejscu, w braku takowej można i gdzieś w dolinie, na zamkniętym podwórzu bez szczy w pobliżu, ba nawet na korytarzu czy w długiej piwnicy i pokolei zaczynają pukać do celu! Boś ty wodzu czy ty dzielny strzelec instruktorze czy tylko „strzelce” pamięta! że należy też poważnym kroczkiem udać się do Władzy (Obwodowej, Powiatowej Komendy P. W. czy Związku Strzeleckiego), spokojnym głosem zawiadomić o urzędowaniu jutro tam a tam strzelań przewidzianych regulaminem strzelań i wykazem strzelań na rok bieżący, poprosić o poświadczenie się Komendantów p. w. i w. f. i siedzącego kolegium strzecko-luczniczego (tego wymaga bowiem i prosta grzeszność i rozkaz Naczelnika Harcerzy).

Z strzelań spisujesz oczywiście dokładny protokół, prosisz władzę p. w. i siedzącego o podpis no i zaraz, nie czekając ani chwili walisz na pocztę, przesyłasz (nawet express) do K. Ch. H. Lwów, Kurkowa 12.

(dokonanie z str. 87)

Nerwy nie wytrzymały — pobiegłem szybko do wylotu ul. Romanowicza; teraz już bez pieczonej pod murami kamień przesunąłem się ku ulicy Żyblkiewicza. Od strony parku stryjskiego dochodziły odgłosy beładnej strzelaniny. Myśli moje i uczucia były niemniej chaotyczne.

Wtem po przeciwnej stronie ulicy wyłonił się z mroków nocy patrol złożony z czterech ludzi. W trupim świetle latarni gazowej błyszczą bagnety, chrząści łopata uderzająca o pochwę bagnetu. Rozmawiają półgosem.

Czuje, że jestem mokry i zimno mi — idę dalej naprzód jak lunatyk sztywno, wprost pod światło latarni, jestem mi odlepiony tak, że nie widzę nawet moich przeladów, lecz czuję ich wzrok na sobie, gdyż mijamy się właśnie. Przymykam więc oczy i idę dalej, oddalam się, prostuję krok, oglądam się, Poszli.

Jeszcze kilkadziesiąt kroków i jestem u celu. Drżąc ręką naciskam dzwonek. Otwiera mi jakaś starsza pani, przeczyla karteczkę a spojrzawszy na mnie (musiała wiele wyżytać z mej twarzy), przycisnęła mnie do siebie, jak syna. Pamiętam, że miała tył w oczach — czy ja płakatem? nie pamiętam.

U w a g a ! S e n s a c j a !

WSPANIAŁY BIEG HARC. „SKAUTA”!
COŚ CZEGO JESZCZE NIE BYŁO!

SZUKAJ SZCZEGÓŁÓW

W NASZEJ GAZETCE ŚCIENNEJ

ORAZ W NASTĘPNYM NUMERZE.

ODPOWIEDZI REDAKTORA

Laureatów naszego konkursu „Halo, tu Harcerze” prosimy o podanie obecnych ich adresów — w celu wystanania nagród.

Dr. Bar: Warszawa. W następnym numerze.

Dr. Legęziński M.: „Kajkiem w dol Bugu” zostanie umieszczone w wiosennym numerze wiodnym.

Legęziński St.: Namiot Nr. 99 pojedzie.

Dr. Machalicki: Tarnopol. W sprawie poezji musimy porozumieć się z H. B. W.

Mayer E.: Kraków. Piszcie tylko na jednej stronie. Skorzystamy. Recepcje książek zamieszczamy po nadaleniu ich do redakcji.

Ćwikła I.: Częstochowa skorzystamy w porze poświęconym zagadnieniom pracy.

Schmida: Lwów. Dziękuję za przysłanie. Drukujemy w następnym numerze.

Zwinyński Tur: Rydzyna. Zamieszczam w Gazecie Ściennej. Dziękuję.

Dr. Knoch: Wilno. Artykuł, o którym pisałem, zamieściłbym. Życie młodzieży nie jest funkcją polityki zagranicznej. Co do układu, przynajmniej Wam w dużym stopniu rację, wchodziły tu jednak w grę pewne sprawy gospodarcze.

*Stary Niedziwiedź. Tarnopol. Legitymacje — w tej sprawie porozumiewamy się jeszcze z imiennymi wydziałami. Ciernipilowski. Angielski spis rzeczy jest we wszystkich nrach powakacyjnych.

Phm. Obtułowicz K.: Żywiec. Czytałem Wasz list wysłany poprzednio dość dawno. W myśl rady włożyłem okulary. Mimo to muszę stwierdzić, że niewszystko co otrzymujemy, nadaje się do druku.

Krygier A.: Leszno. Wiersz za słaby, napiszcie prozą. Dh. Jan Fichol: Tomaszów Mazowiecki. Artykuły przedwakacyjne jako nieaktualne nie pójdą. Powakacyjne w tece. Do druha B. W. Lewickiego prośbę adresować do »Skautar».

Dna A. Maksymowicz: Za bardzo miły list dziękujemy. Sprawę przekazałmy władzom.

Konferencja prasy harcerek
w dniach 23 i 24 listopada.
Organizuje „S K A U T”!



Z. H. P.

— Baden Powell omawia w wiedeńskiej »Neue Freie Presse» ideały skautingu, oraz jego zadania w przyszłości. Wiele miejsca poświęca Powell Harcerstwu Polskiemu, podkreślając przedewszystkiem wielką wagę do postawionego na światowych obradach harcerek i w Szukolnie wniosków polskiego, przewidującego akcję harcerek polskich, w kierunku zwalczania psychicznie zgnębnych skutków bezrobocia wśród młodzieży.

— W najbliższych dniach zostanie ukonieczony samolot RWD. 8, ofiarowany dla Harcerstwa przez Pracowników PASTY 21 oddział P. W. — jako dar z okazji 10-letnia ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Samolot ten będzie użyty dla wyszkolenia lotów treningowych i holowania żywców w Harcerskim Klubie Lotniczym.

— Obłąka się Konferencja pilotów z całej Polski w liczbie 16, oraz 17 Komendantów Chorągwi. Tematem konferencji było ustalenie wytycznych prac na okres następnego 1936-1940. Postanowiono przystąpić do rozrobudowy ośrodków śródlądowych w Płocku, gdzie szkolonyby jednocześnie instruktorów pionierstwa wodnego, na Narocy, nad jez. Kiełcza oraz nad jez. Charzykowskim.

Na zakończenie zdecydowano dalsze organizowanie punktów postoju na rzekach i jeziorach, w celu racjonalnego szerczenia turystyki wodnej. Obecnie istnieje 86 takich punktów. — Po zlocie esperantystów w Spale prasa skautowa wie-ła państw zamieściła obszernie sprawozdania w swych pismach podnosząc rolę tego międzynarodowego języka jako doskonałego środka w zbrataniu skautów całego świata. Również na skutek próśb skautów zagranicznych Polskie Radio (Warszawa i Kraków) nadało w j. esperanto odczyt sprawozdawczy Emila Mayera z Krakowa o zlocie skautów w Spale.

CHOR. LWOWSKA

— Sambor komunikuje: jak przed rokiem odprawiliśmy nasze »Dziady» na cmentarzu sambońskim. II druginya imieniem Hufca złożyła wieńiec na grobie Niemca z żołnierza, drui. VI — 40 ma-łych wieńców na żołnierskich mogiłach, zaś I druż. drogą szafstwową zapaliła pochodnie u grobu legionistów.

— W Tarnopolu przy 2 dr. harc. powstał nowy zespół redakcyjny »Skautar» i obwieścza surbit et orbie swe istnienie.



Cena 20 groszy.

SKAUT

Należytość pocztową opłacono ryczałtem dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15. i 30. każdego miesiąca. Redakcja i administracja Lwów, Kurkowa 12. — P. K. O.: 504.610.

Numer 6

Nr. b. 309
Tom XXIII

15 listopad 1935

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł. 3.50**, za okres I (15. VII. — 31. XII.) — **zł. 1.60**, za okres II (1. I. — 15. VI.) **zł. 1.95**, kwartalna **zł. 1.10**, numer pojedynczy **20 groszy**. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA“. Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej **5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr., kwartalna 75 gr., roczna 2.50 zł. za egzemplarz.**

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18.30—19.30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12 tel. 294-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor nacz. i odp.: Dr. L. Czarnik.

Sekretarz Redakcji: Leopold Stan, Günsberg.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 50 zł., $\frac{1}{2}$ 26 zł., $\frac{1}{4}$ 14 zł., $\frac{1}{8}$ 8 zł., $\frac{1}{16}$ 4 zł., $\frac{1}{32}$ 2 zł. W tekście 50% drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

Titles of articles inside of „Scout“: *My oath * This passed already * Polish Art in the struggle for independance * Remembrances * Inheritance of simple people * Battalion of Polish Scouts * Unusual street car * We discuss * Big and old truths * Foreign page * Big sport contest * Puzzlecraft * Sport correspondence * Before the three years contest * Struggle for independance in literature * Scout Executives Rally * Something very actual * Scout news.*

CHOR. ŚLĄSKA



— I Harcerska Ochotnicza Drużyna Robocza w Rudolftwicach została zaszczytnie wyróżniona przez Centralę S. O. M. w Warszawie. W nagrodę za b. dobre wyniki pracy otrzymała proporzec honorowy, tytuł drużyny przebojowej w pracy i... 300 zł. premji. Z pośród drużyn Śląskich tylko pięć łącznie z harcerską dostąpiło tego zaszczytu, świadczy to wymownie o wartości harcerskich O. D. R. i tężynie junaków-harczerzy.

— W dniu 22 X br. wybrano nowe władze H. K. N. z prezesem hm Korzeniowskim na czele, HKN projektuje założenie w Wiśle stałej szkoły narciarskiej. W dniach 5 i 6 stycznia 1936 r. organizuje „trójmecz narciarski” 3-ech Chorągwi: Katowickiej, Śląskiej i Zagłębiowskiej. Do HKN w Katowicach przystąpiła Chor. Zagłębiowska.

CHOR. WILEŃSKA



— Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego, przychylając się do uchwały Zjazdu Oddziału Wileńskiego Z. H. P., nadało Gen. Łucjanowi Żeligowskiemu godność Honorowego Przewodniczącego Oddziału Wileńskiego Z. H. P.

— Zniczowi trzeciacy, — wileńska drużyna harcerzy im. Józefa Piłsudskiego, — obchodziła uroczystie w dniach 1 i 2 listopada święto pięćciolecia swego istnienia. Uroczystość rozpoczęto złożeniem wieńca u grobu Serca Marszałka oraz przyrzczeniem na wierność Jego wskazaniom.

Z CAŁEJ POLSKI

Według uzyskanych przez nas wiadomości Wejmanowski zakład przemysłu brezentowego w Poznaniu wypuścili z początkiem bieżącego roku tkaniny nieprzemakalne na namioty, wiatra i t. p. które są zimpregnowane w ten sposób, że brezent zwinięty w mokrym stanie nawet na dłuższy czas, nie podlega zupełnie działaniu pleśni.

Jest to niewątpliwie duży postęp w tej dziedzinie jeśli się zważy, jak wiele strat ponosiło harcerstwo rokrocznie przez to, że namioty były robione z brezentu impregnowanego starymi metodami, lub też wcale nieimpregnowanego w rezultacie czego namiot zużywał się przedwcześnie, a zwłaszcza niszczył się w tych częściach, które stykały się z ziemią (wilgoć).

„CZUJ - CZYN“

Spółdzielnia harcerska w Łodzi, ul. Legionów 5-7. tel. 233-99

Poleca : — ekwipunek harcerski i obozowy,
sprzęt sportowy: narty, łyżwy, sanki, piłki i t. p.
sprzęt turystyczny.

Własne pracownie: krawiecka, czapnicza, rymarska i hafciarnia.

Ceny bardzo przystępne.

DRUKARNIA „EKONOMJA“ — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18, TEL. 208-31